

Włodzimierz Kozłowski
Łódź

*Płk Wincenty Wnuk (1897–1987), żołnierz
i dowódca września 1939 r. Szkic biograficzny*

Gdy w listopadzie 1918 r. Polska odzyskała po 123-letniej niewoli niepodległość, odrodzone państwo nie miało granic i musiało walczyć o jego kształt i wielkość. Podstawowym zadaniem stało się utworzenie Wojska Polskiego (dalej: WP). Jego kadry powstały w oparciu o Polaków-żołnierzy: byłych państw zaborczych, formacji polskich w Rosji, Legionów Polskich i ich kontynuacji (Polski Korpus Posiłkowy i Polska Siła Zbrojna (dalej: PSZ)) oraz Armii Polskiej we Francji. Jednym z nich był Wincenty Wnuk, legionista, dzielny żołnierz, wybitny wykładowca i dowódca. Najpierw w ciągu I wojny światowej i wojen II Rzeczypospolitej o granice, potem w okresie pokoju, wreszcie podczas II wojny światowej.

W latach międzywojennych terytorium państwa polskiego zostało podzielone na Okrąg Korpusu (dalej: OK) I – X. Jednym z nich był OK IV Łódź. Na jego obszarze stacjonowały 3 związki taktyczne. Były to 7, 10 (Łódź) i 26 DP. W przededniu II wojny światowej 10 DP gen. bryg. Franciszka Dindorfa-Ankowicza miała swoje garnizony w Łodzi (dowództwo, 28 pułk strzelców konnych (dalej: psk), I batalion 31. psk, 10 pal), Sieradzu (31 psk – bez I batalionu) i Warszawie (30 psk).

Ostatnim dowódcą 31. psk był ppłk W. Wnuk, urodzony 6 października 1897 r. w Lublinie jako syn Jana i Antoniny z domu Szybalskiej¹. Uczęszczał do tamtejszego Gimnazjum Filologicznego Stanisława Śliwińskiego (8-klasowa Prywatna Męska Szkoła Filologiczna S. Śliwińskiego, tzw. Szkoła Lubelska). Będąc absolwentem VI klasy gimnazjalnej, po wyparciu Rosjan z Lubelszczyzny, 4 listopada 1915 r. w Kozienicach wstąpił do Legionów Polskich. Ukończył kurs szkoły podoficerskiej, po czym służył w 6. komp. 2. pp. W jej szeregach przeżył kampanię wołyńską. W czerwcu i lipcu 1916 r. bił się nad Styrem. Najpierw pod rozkazami ppłk. Mariana Żegoty-Januszajtisa; po jego zranieniu dowództwo pułku przejął kpt. Kazimierz Orlik-Łukoski. Uczestniczył w wymuszonym odwróceniu w kierunku Stochodu. Podczas walk pod Sitowiczami, W. Wnuk został ranny (18 września). Następnie – do listopada – przebywał w szpitalu w rodzinnym Lublinie. Po dojściu do zdrowia, służył w 4. komp. szkolnej w Dęblinie. Po kryzysie przysięgowym, jaki miał miejsce w lipcu 1917 r., skierowano go do Szkoły Podchorążych w Zambrowie (1 września 1917 r. – 24 stycznia 1918 r.), dokąd 2. pp został przewieziony z Baranowicz. Szkolenie

¹ Centralne Archiwum Wojskowe (dalej: CAW), sygn. AP 4849, W. Wnuk. Główna karta ewidencyjna.

odbywało się wedle regulaminów niemieckich i pod kierunkiem niemieckich instruktorów. W styczniu 1918 r. W. Wnuk znalazł w 45-osobowej grupie absolwentów klasy „A”; wśród kolegów był m.in. Antoni Sikorski. Następnie został wcielony do 1. pp PSZ (tzw. *Polnische Wehrmacht*). Z dniem 1 czerwca W. Wnuk został podporucznikiem i przeniesiony do 2. pp tej formacji².

W listopadzie 1918 r. Polska odzyskała niepodległość. Na ziemiach polskich *Polnische Wehrmacht* był jedyną formacją pod bronią, dając armii odradzającego się państwa wielu oficerów (np. Marian Porwit, Stefan Rowecki i Jan Rzepecki). Naturalnym przeto krokiem ze strony W. Wnuka było wstąpienie do WP, co było jedynie formalnością. W listopadzie wraz z I batalionem 2. pp PSZ znalazł się w Krakowie. Jeszcze w tymże miesiącu skierowano go do Komendy Powiatu Wojskowego Nowy Targ, gdzie służył w charakterze instruktora³.

Od grudnia 1918 r. ppor. W. Wnuk walczył w szeregach swojego pułku, przemianowanego wkrótce na 8 Pułk Piechoty Legionów (dalej: PPLeg.) Uczestniczył w działaniach wojennych w Galicji Wschodniej. Podczas wojny polsko-ukraińskiej dowodził m.in. 9. komp. 8. PPLeg., która w styczniu 1919 r. wyróżniła się podczas działań w rejonie Lwowa – pod Kozicami (tu znowu został ranny), Karaczynowem i Wrocowem. Następnie W. Wnuk brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej, podczas której dostał awans na porucznika. Nadal dowodził kompanią i – czasowo – batalionem. Wyróżnił się podczas bitwy nad Niemnem (wrzesień 1920 r.), podczas której 3 DP Legionów walczyła w ramach 2. Armii gen. por. Edwarda Śmigłego-Rydza. Został – za wybitne męstwo – odznaczony Orderem Wojennym *Virtuti Militari* klasy V, będąc jednym spośród 51 żołnierzy tego pułku posiadających to zaszczytne wyróżnienie⁴.

Wypada zwrócić uwagę na to, że W. Wnuk zasłużył sobie na to odznaczenie podczas dowodzenia kpt. Zygmunta Szafranowskiego (16 sierpnia – 2 października 1920 r.), który po wojnie był – jako major i podpułkownik – m.in. p.o. zastępcy dowódcy 73. pp (Katowice) i zastępcą dowódcy 25. pp (Piotrków Trybunalski); w 1935 r. był już na tzw. bocznym torze (komendant Powiatowej Komendy Uzuppełnień Kałusz – OK VI Lwów). Jak widać, kariery nie zrobił, chociaż posiadał Order Wojenny *Virtuti Militari* klasy V i 4-krotny Krzyż Walecznych. Najciekawsze jest jednak to, że na tym etapie wojny polsko-bolszewickiej pułkami, zresztą zwykle mocno przetrzebionymi, dowodzili nader często właśnie kapitanowie. Po prostu, straty korpusu oficerskiego były już tak

² J. Sitko, *Zarys historii wojennej 2-go pułku piechoty legionów*, Warszawa 1928, s. 13–14; *Księga pamiątkowa 1830 – 29.XI. – 1930. Szkice z dziejów szkół piechoty polskiej*, Ostrów – Komorowo 1930, s. 431.

³ R. Rybka, K. Stepan, *Pptk Wincenty Wnuk, dowódca 31 Pułku Strzelców Kaniowskich (10 Dywizja Piechoty)* [w:] *Żołnierze Września 1939*, red. K. Sikora i A. Wesołowski, Warszawa 2009, s. 326.

⁴ M. Targowski, *Zarys historii wojennej 8-go pułku piechoty legionów*, Warszawa 1928, s. 7, 40.

duże, że zostawali coraz młodszy oficerowie – wiekiem, stażem i stopniem. Tak było i tym razem⁵.

Warto podkreślić, że we wniosku na to odznaczenie – i to klasy IV (!) – napisano m.in.:

ppor. Wnuk... jedynie dzięki swej nadzwyczaj wielkiej inicjatywie i osobistej odwadze stacza kilka drobnych utarczek, a nad ranem 18 września rozpoczyna się wielki bój, który kończy się dla nieprzyjaciela klęską... Z chwilą gdy nieprzyjaciel zaczął się cofać, prowadzi nadzwyczaj energiczny pościg i pcha całe kolumny nieprzyjacielskie na bratni 7 p.p. leg., który zajmował w tym czasie Brzostowice... We wszystkich bojach 8 p.p. leg. bierze czynny i nadzwyczaj dzielny udział⁶.

Z dniem 1 czerwca 1919 r. zweryfikowano go w stopniu kapitana; w połowie 1922 r. wykazano go z lokatą 1881/1913, zaś w rok potem miał lokatę 1736/1764 i nadal służył w 8. PPLeg. (Lublin). Jak wspomniano, posiadał Order Wojenny Virtuti Militari klasy V (nr 1877), a także 4-krotny Krzyż Walecznych. W okresie pokoju, będąc nadal w szeregach 8. PPLeg., W. Wnuk zajmował przeważnie stanowisko dowódcy kompanii. Jedynie okresowo dowodził kompanią batalionu szkolnego piechoty OK II Lublin. Majorem został z dniem 1 stycznia 1928 r., z lokatą 206/210. Dowodził wtedy I batalionem 8. PPLeg.⁷

Podczas pokojowej służby W. Wnuka w 8. PPLeg., wchodzącym w skład 3. DPLe. (Zamość), pułkiem dowodzili: ppłk Bruno Olbrycht (1921 – kwiecień 1927 r.); ppłk SG/ppłk dypl. Leopold Endel-Ragis – do grudnia 1930 r.; płk Józef Załuska. Pod ich kierunkiem W. Wnuk doskonalił swoje rzemiosło wojskowe, należąc do najlepszych oficerów liniowych⁸.

W latach 1921–1923 W. Wnuk był oceniany jako bardzo dobry, zaś w następnych – aż do 1933 r. włącznie – jako wybitny. W okresie następnym nic się nie zmieniło. Podajemy zatem uzasadnienie w postaci szczegółowych ocen. Jednak poza tymi ocenami było jeszcze coś. Otóż W. Wnuk został dekorowany odznaczeniami, jakie nadawano w okresie pokoju. I tak w 1928 r. odznaczono go Złotym Krzyżem Zasługi. Gdy 29 października 1930 r. Ignacy Mościcki, prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, podpisał rozporządzenie o ustanowieniu Krzyża i Medalu Niepodległości, niebawem raz jeszcze uhonorowano m.in. W. Wnuka⁹.

⁵ W WP obowiązywał podział oficerów na młodszych (do kapitana włącznie), sztabowych (do pułkownika włącznie) i generałów; *Kalendarz wojskowy na rok 1927*, red. J. Jastrzębski, Warszawa 1926, s. 230–231.

⁶ Reprodukacja wniosku patrz: R. Rybka, K. Stepan, *Płk Wincenty Wnuk...*, s. 329. Niestety, za tego rodzaju czyny nie nadawano Orderu Wojennego Virtuti Militari klasy IV (Krzyż Złoty). Dostanie go za dowodzenie 31. psk – patrz niżej.

⁷ *Lista starszeństwa oficerów zawodowych*, [Warszawa 1922], s. 70; *Rocznik oficerski 1923*, Warszawa 1923, s. 146 i 421; *Rocznik oficerski 1928*, Warszawa 1928, s. 24 i 185.

⁸ H. Żelewski, *Dzieje bojowe 8 Pułku Piechoty Legionów w walkach obronnych 1939 r.*, Lublin 1984, s. 30.

⁹ CAW, W. Wnuk, sygn. AP 4849, Główna lista ewidencyjna – tu odesłano do Dzienników Personalny MSWojsk: 1928, nr 15 i 1933, nr 15. Sam wniosek na odznaczenie W. Wnuka Krzyżem Niepodległości nosi datę: 22 września 1931 r.

Po opuszczeniu 8. PPLeg., w okresie lipiec 1930 r. – czerwiec 1933 r. mjr W. Wnuk był wykładowcą w Centrum Wyszkożenia Piechoty (Rembertów), objął on – po ppłk. Walentym Nowaku – stanowisko kierownika zespołu taktyki piechoty. Świadczy to wymownie o jego wiedzy i umiejętnościach dydaktycznych. Następnie przeniesiono go do 10. pp (Łowicz) na stanowisko dowódcy III batalionu (1933–1934)¹⁰.

Dowódcą tego oddziału był płk Marian Krudowski z armii rosyjskiej. Zatem pod jego kierunkiem W. Wnuk odbył kolejny staż liniowy. Tym razem dowodził tzw. detaszowanym III batalionem, stacjonującym – do września 1935 r. – w Skierniewicach. Mieściło się tam dowództwo 26. DP, w którym „rządził” gen. bryg. Mieczysław Mackiewicz, znany w całej armii z zamięłowania do „tępienia” niektórych podwładnych. Jego zastępcą, czyli dowódcą Dywizji, był wtedy płk dypl. Maksymilian Milan-Kamski, legionista, człowiek taktowny¹¹.

Z dniem 1 stycznia 1934 r. W. Wnuk został podpułkownikiem, lokata 18. Od 9 kwietnia tego roku był zastępcą dowódcy 72. pp im. Dionizego Czachowskiego (Radom), wchodzącego w skład 28. DP (Warszawa). Jego bezpośrednim przełożonym był płk dypl. Gwido Kawiński, wywodzący się z cesarsko-królewskiej armii. Napisał on o W. Wnuku:

Robi wrażenie wybitnego. Wybitny. Na obecnym stanowisku [nadaje się – W.K.] wybitnie”. Potwierdził to gen. bryg. Władysław Bończa-Uzdowski, dowódca 28 DP, pisząc: „Oficer o dużych wartościach dowódczych i wiadomościach fachowych. Pełen energii i twórczej inicjatywy. Wybitny. Z czasem będzie b.[ardzo – W.K.] dobrym dowódcą pułku¹².”

Na początku listopada 1935 r. dywizjoner przygotował opinie nt. m.in. oficerów sztabowych. Zostały one przedłożone gen. dyw. Gustawowi Orliczowi-Dreszerowi, inspektorowi armii. I tak ppłk W. Wnuk, ówczesny zastępca dowódcy 72. pp był „Taktycznie przygotowany do dowodzenia pułkiem. Wykazuje dużą rutynę w pracy wyszkoleniowej. Może służyć za wzór pracowitości i obowiązkowości”¹³.

W połowie listopada 1935 r. inspektor oceniając ppłk. W. Wnuka, napisał:

¹⁰ M. Porwit, *Spojrzenia poprzez moje życie*, Warszawa 1986, s. 369; *Lista starszeństwa oficerów zawodowych piechoty. 1 lipiec 1933 r.*, Warszawa 1933, s. 26 i 160.

¹¹ Patrz: W. Kozłowski, *Generalski konterfekt. Biografia zbiorowa dowódców częstochowskiej 7 Dywizji Piechoty 1921–1939*, Łódź 2007, s. 173, 176–177, 401–402 i inne. Od września 1935 r. 10 pp przebywał w całości w Łowiczu.

¹² CAW, GISZ, sygn. I.302.4, t. 1717, Wykazy kwalifikacyjne oficerów sztabowych 28. DP dla gen. dyw. G. Orlicza-Dreszera, inspektora armii, przygotowane przez gen. bryg. W. Bończę-Uzdowskiego – 13 X 1934 r. Dywizjoner znał dobrze W. Wnuka jeszcze z czasu wspólnej służby w 8. PPLeg. Otóż ppłk W. Bończa-Uzdowski dowodził tym oddziałem w okresie 30 sierpnia 1919 r. – 13 lutego 1920 r. Pewnie i wcześniej zetknęli się, skoro obaj byli legionistami.

¹³ CAW, GISZ, sygn. I.302.4, t. 1722, Opinie oficerów sztabowych 28. DP przygotowane przez gen. bryg. W. Bończę-Uzdowskiego – 5 XI 1935 r.

B. [ardzo – W. K.] dobry wyszkoleniowiec. Posiada dużą praktykę liniową. Duży zmysł taktyczny. Pracuje z dobrymi rezultatami. Będzie b. dobrym dcą pułku. Poważny i solidny¹⁴.

Z kolei gen. W. Bończa-Uzdowski rok później o ppłk. W. Wnuku notował:

Wybitny oficer, oddaje żołnierzowi wszystkie swoje siły, wiedzę i zdolności. Dzięki swoim wartościom charakteru, doskonałemu osobistemu wyszkoleniu i nadzwyczajnej obowiązkowości jest przykładem dla oficerów i szeregowców swego pułku. Nieprzeciętne wyniki jego pracy nad wyszkoleniem pułku zmuszają mnie do wyróżnienia ppłk. Wnuka przez postawienie wniosku do odznaczenia Krzyżem Kawalerskim OOP (Order Odrodzenia Polski klasy V – W.K.)¹⁵.

Walory ppłk. W. Wnuka były tak wysokie, że ponownie został skierowany do Centrum Wyszkozenia Piechoty. Ponieważ musiał przejść przepisowe szkolenie jako podpułkownik, wyznaczono go – tym razem w roli słuchacza – na X unifikacyjny kurs dowódców pułków (21 kwietnia – 20 lipca 1937 r.). Kurs był przeznaczony dla podpułkowników, nie posiadających wyższego wykształcenia wojskowego, a mających w przyszłości objąć samodzielne stanowiska dowódcze. Znalazł się w grupie 47 słuchaczy, wśród których 23 stanowili piechurzy. Byli wśród nich m.in. ppułk. ppłk.: Florian Gryl (z 65. pp – Grudziądz), A. Sikorski (z 34. pp – Biała Podlaska, dobry znajomy W. Wnuka z wojennej służby w szeregach 8. PPLeg.), Piotr Sosiałuk (z 73. Pp – Katowice); wymienieni byli – podobnie jak większość uczestników kursu – zastępcami dowódcy pułku. Jedynie dwóch (F. Gryl i W. Wnuk) otrzymało ocenę: bardzo dobry z wyróżnieniem. Po kursie wykonano pamiątkowe zdjęcie, w którego środku widać płk. Mariana Turkowskiego, komendanta Centrum. Natomiast kursant i pracownik tej uczelni w jednej osobie, czyli ppłk W. Wnuk, człowiek zdolny i skromny, stanął na skraju ostatniego III rzędu. O jego wartości świadczy ocena ostateczna:

Bardzo zdolny i doskonale przygotowany do dowodzenia taktycznego. Umysł o bardzo jasnym i szerokim polu widzenia. Łączy zdolności wrodzone z dużym zasobem wiedzy i rutyny. Pracuje szybko i pewnie, całkowicie samodzielnie i z pełnym poczuciem odpowiedzialności za swoje decyzje. Fizycznie wytrzymały. Kurs ukończył z wyróżnieniem¹⁶.

Warto tutaj przedstawić wygląd zewnętrzny W. Wnuka. Prezentował się – na tle innych podpułkowników – nad wyraz dobrze. Wzrost ponad średni. Inteligentna twarz, wysokie czoło, lekko zadarty, prosty nos, uczesany z tzw. przedziałkiem – to cechy, wyłaniające się z oblicza tego oficera. Zarysowany

¹⁴ CAW, GISZ, sygn. I.302.4, t. 1722, Opinie gen. dyw. Orlicza-Dreszera, inspektora armii, o oficerach sztabowych za 1935 r.

¹⁵ CAW, sygn. AP 4849, W. Wnuk. Wniosek na odznaczenie Orderem Odrodzenia Polski klasy V – 1936 r.

¹⁶ CAW, Centrum Wyszkozenia Piechoty, sygn. I.340.12, t. 129, Wykaz kwalifikacyjny uczestników X unifikacyjnego kursu dowódców pułku. Fotografia z tegoż kursu i tu ręką ppłk. P. Sosiałuka (zamordowany przez Niemców w 1940 r.) zapisana data: 20 marca – 20 lipca 1937 r. – patrz: W. Kozłowski, *Pułkownik Piotr Sosiałuk. Żołnierz Września i konspiracji (1892–1940). Zarys biografii*, Tarnowskie Góry 1998, s. 8.

podbródek znamionował silną wolę i pewność siebie. Nosił binokle, co podkreślało intelekt. Sylwetka wyprostowana, o proporcjonalnej, wyraźnie zarysowanej klatce piersiowej. Ani cienia brzucha, co u ponad 40-letniego mężczyzny nie jest już sprawą oczywistą. Mocno ściągnięty pasem, ppłk W Wnuk sprawiał wrażenie człowieka sprężystego i – przypomnijmy ślad za jedną z opinii – o dużych możliwościach fizycznych. Jak się zdaje, zasygnalizowane cechy tego oficera sprawdziły się podczas nadchodzących działań wojennych¹⁷.

W lipcu 1938 r. ppłk W. Wnuk został dowódcą 8. PPLeg. (Lublin), wchodzącego w skład 3. DP (Lublin). Nowe stanowisko przejął po płk. Janie Załusce. Przydział ten nie był chyba przypadkowy, skoro dywizją dowodził od niedawna płk M. Turkowski. Ten sam, który tak wysoko oceniał W. Wnuka podczas wspólnej pracy w Rembertowie. Praca szkoleniowa i wychowawcza w Lublinie została oceniona przez jednego z podwładnych w sposób następujący:

Płk Wnuk jako dowódca był wymagający, a nawet ostry (w pozytywnym sensie tego słowa; do oficerów odnosił się w pewnym dystansie)¹⁸.

Odchodząc z Lublina, 14 marca 1939 r. ppłk W. Wnuk przekazał 8 PPLeg. ppłk. Antoniemu Cebulskiemu, ostatniemu już dowódcy tego oddziału. Warto tu może właśnie dodać, że płk M. Turkowski był także ostatnim dowódcą 3. DP Legionów. I jeszcze jedna refleksja. Otóż komendantem Centrum Wyszkolenia Piechoty został – w miejsce M. Turkowskiego – gen. bryg. B. Olbrycht, dotychczasowy dowódca 3. DP Legionów.

W połowie marca 1939 r. ppłk W. Wnuk został dowódcą batalionu fortecznego KOP „Małyńsk”, wchodzącego w skład pułku „Sarny” płk. dypl. Jerzego Płachty-Płatowicza. Oprócz kierowania szkoleniem podwładnych, podpułkownik nadzorował budowę umocnień nad granicą ze wschodnim sąsiadem. Niebawem przeniesiono go na równorzędne stanowisko do batalionu fortecznego KOP „Mikołów” na Śląsku; dopiero w połowie lipca rozpoczęto tam budowę schronów bojowych (rezerwowa 55 DP z GO „Śląsk” – Armia „Kraków”)¹⁹.

W przededniu wojny w 10. DP (Łódź) nastąpiła niespotykana wręcz „karuzela” stanowisk. Jak zaznaczono wcześniej, stacjonowała ona w Łodzi, Sieradzu i Warszawie. W okresie poprzedzającym wybuch wojny, 10 DP znajdowała się nad Wartą w rejonie Sieradza. Wchodziła w skład Armii „Łódź” gen. dyw. Juliusza Rómmla. Na jego żądanie, ppłk. dypl. Tadeusza Dańca, szefa Sztabu 10. DP (został szefem Oddziału I Sztabu Armii i niebawem „zarobił” za „odwa-

¹⁷ Na podstawie ikonografii z lat 30. ub. stulecia. Gdy w latach 70. autor niniejszego tekstu gościł u płk. W. Wnuka, wzrok tego oficera był więcej niż zły. Poruszał się z godnością, nadal wyprostowany, starannie ubrany. Widać było człowieka – rzecz trzeba – z klasą.

¹⁸ H. Żelewski, dz. cyt., s. 31. Patrz: tamże, s. 30 i 109.

¹⁹ R. Rybka, K. Stepan, *Awanse oficerskie w Wojsku Polskim 1935–1939*, Kraków 2003, s. 927; J. Prochwicz, *Korpus Ochrony Pogranicza w przededniu wojny, cz. 2: Przemiany organizacyjne i przygotowania wojenne KOP w 1939 roku*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1994, nr 4, s. 13; E. Kozłowski, *Wojsko Polskie 1936–1939. Próby modernizacji i rozbudowy*, wyd. 2, Warszawa 1974, s. 142; K. Pindel, *Obrona Narodowa 1937–1939*, Warszawa 1979, s. 57, 174, 177, 180, 232; W. Steblik, *Armia „Kraków 1939*, wyd. 2, Warszawa 1989, s. 53.

gę i męstwo z narażeniem swego życia” na Order Wojenny Virtuti Militari klasy V), 25 sierpnia zastąpił ppł. dypl. Stefan Osika (do marca 1939 r. dowódca II batalionu 30. psk). Kilka dni potem zmiany objęły m.in. dowódców 30. i 31. psk. Już wiosną 1939 r. ppłk Wincenty Kurek zastąpił ppłk. Bronisława Laliczyńskiego na stanowisku dowódcy 28. psk. Dowódca 30. psk, ppłk dypl. Stanisław Rutkowski, był „oddelegowany” do Dowództwa Armii, zaś jego zastępca, ppłk Włodzimierz Szmyd, dowodził tym oddziałem od paru miesięcy i 30 sierpnia oficjalnie objął to stanowisko. Natomiast w 31. psk gen. J. Rómmel usunął tego dnia ppłk. dypl. dr. Stanisława Biegańskiego, którego miał zastąpić ppłk J. Topczewski, czyli jego I zastępca. Ponieważ tenże był przewidziany jako dowódca rezerwowego 146. pp (44 DP), S. Biegańskiego zastąpił ppłk W. Wnuk, dotychczasowy dowódca 8. PPLeg. (Lublin) i przez kilka – przypomnijmy – ostatnich miesięcy pokoju batalionów „specjalnych” (ckm). Zmiany nie wróżyły niczego dobrego.

Jak wspomniano, zapewne 29 sierpnia gen. J. Rómmel „uruchomił” przeniesienie ppłk. dypl. dr. S. Biegańskiego do dyspozycji szefa Sztabu Głównego (dalej: SG). Jednocześnie nakazano pozostawienie b. dowódcy 31. psk w dotychczasowym garnizonie. W tym samym dokumencie, datowanym dzień potem, gen. dyw. Tadeusz Kasprzycki, minister spraw wojskowych, mianował – jak to określono – w korpusie oficerów piechoty nowego dowódcę 31. psk, czyli ppłk. W. Wnuka. Ponieważ jeszcze funkcjonowała normalna, pokojowa procedura, zapowiedziano pokrycie kosztów przeniesienia przez Departament Intendentury MSWojsk. – z kredytów szefa Biura Personalnego²⁰.

Nadal rutynowo działała machina państwa, jeszcze decyzje personalne szły starym torem, nadal władze – wbrew temu co sądzą niektórzy badacze – nie do końca wierzyły w to, że wojna lada dzień stanie się faktem. Tak było na najwyższych szczeblach władz państwowych i – niestety – wojskowych. Dotyczyło to SG, skąd słabo dochodziły informacje na temat zbliżającej się wojny. Rzecz jasna, rzutowało to na szczebel operacyjny (armie i Samodzielna Grupa Operacyjna „Narew”). Nadchodzące sygnały o narastającym zagrożeniu ze strony III Rzeszy interpretowano zwykle jako wojnę nerwów (np. dowódca Armii „Pomorze”). Niestety, nie był on odosobniony. Ogólnie biorąc, nastroje tego typu zawrzeć można w lapidarnym, często padającym stwierdzeniu: „z dużej burzy mały deszcz”²¹.

²⁰ Reprodukacja dokumentów, patrz: R. Rybka, K. Stepan, *Płk Wincenty Wnuk...*, s. 330.

²¹ Więcej o tym: W. Kozłowski, dz. cyt., s. 238–239, 460–461. Niewielu ludzi w Polsce wierzyło, że wybuchnie wojna. Chęć ucieczki od rzeczywistości, była silniejsza od realiów. Nader często życzenia brano za rzeczywistość. Myślących inaczej określano mianem defetystów. Patrz także: H. Gruber, *Wspomnienia i uwagi*, Londyn 1968, s. 376; R. Ziobroń, *Historia żołnierza tulacza. Działalność emigracyjna generała Władysława Bortnowskiego*, Rzeszów 2009, s. 71–72. Doktor Henryk Gruber to legionista, prezes Poczтовой Kasy Oszczędności, bywający na Zamku i dosyć często u marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza. Zapisał on: „Jak zwykle w takich sytuacjach bywa, brano życzenie za rzeczywistość; jeszcze na trzy dni przed atakiem Hitlera na Polskę uważano za

Jak sygnalizowano wcześniej, w końcu sierpnia ppłk W. Wnuk został skierowany na stanowisko dowódcy 31. psk. Zapytany po latach o – rzecz wypadła – „samopoczucie” w tak ekstremalnej sytuacji napisał:

Gen. Dindorf-Ankowicza przed Wrześniem 1939 roku zupełnie nie znałem, jak również oficerów jego sztabu. ... nie znałem również [dowódców – W.K.] pułków wchodzących w jej [10. DP – W.K.] skład. Do 10 DP przybyłem i zameldowałem się 31 sierpnia [19]39 r. i w tym dniu objąłem 31 Pułk S.K.²².

Przed południem tegoż dnia ppłk W. Wnuk przybył do miejsca postoju Dowództwa 10. DP w Sieradzu. Po krótkiej rozmowie z gen. F. Dindorfem-Ankowiczem, zapoznał się z sytuacją. Po południu znalazł się w Zapuszcze Małej, gdzie kwaterowało Dowództwo 31. psk (około 4 km na wschód od Sieradza, gmina Charłupia Mała). Tu ppłk W. Wnuk zapoznał się ledwie z niektórymi oficerami, zaś w szczegóły położenia pułku wprowadził go kpt. Aleksander Ogrodnik, I adiutant (taktyczny, odpowiednik szefa Sztabu)²³.

Zatem w zgoła nietypowych okolicznościach, wymuszonych dramatycznym spiętrzeniem wydarzeń, tych wielkich i tych o całkiem małym znaczeniu, ppłk W. Wnuk został dowódcą 31. psk. Oddział ten miał ładne tradycje, sięgające 4. DS, II. Korpusu Polskiego w Rosji i bitwy pod Kaniowem. Następnie brał udział w wojnach o granice II Rzeczypospolitej. Patrząc z tej strony, 31. psk niekoniecznie mógł równać się z tak bliskim W. Wnukowi 8. PPLeg. Jak się miało niebawem okazać, to właśnie 31 psk pod dowództwem tego oficera zasłużył sobie na najwyższe uznanie.

Następnego dnia hitlerowska III Rzesza uderzyła zdradziecko na Polskę. Kraj podjął obronę niepodległości, stając 1 września 1939 r. w obliczu nieporównywalnej przewagi wroga na lądzie, w powietrzu i na morzu. Zbyt znane to sprawy, aby jej rozwijać w tym miejscu.

W pierwszym dniu wojny 31 psk znajdował się – podobnie jak większość sił 10. DP na przedpolu Warty. Jak nakazał dowódca Armii, były to silne Oddziały Wydzielone nr 1 i 2, które miały opóźnić siły wroga w drodze ku głównej linii obrony na tej rzece. Był to dobry pomysł, lecz bez możliwości realizacji – z powodu swobody manewru strony niemieckiej – przez piesze oddziały polskie²⁴.

Zatem 31 psk wraz z III dywizjonem 10. pal miał obsadzić linię Błaszki-Żeliszew-Gruszczyce i utrzymać ją aż do przejścia Oddziału Wydzielonego nr 1,

sianie paniki, gdy kto twierdził, że wojna wybuchnie lada chwila, i po żadnym grzbiecie nie przechodziły jeszcze ciarki”.

²² Informacja pisemna płk. W. Wnuka, dowódcy 31. psk, z 5 IV 1977 r.

²³ P.A. Kukuła, *Maszerują strzelcy*, Łódź 1972, s. 50. Autor tej opowieści, opartej na bogatej dokumentacji (relacje pisemne i ustne), skonfrontował zebrany materiał z archiwaliami. Nadto przemierzył szlak bojowy 31. psk. Wreszcie poddał to wszystko ocenie płk. W. Wnuka.

²⁴ Patrz: W. Kozłowski, *Działania wojenne we wrześniu 1939 r.* [w:] *Szkice z dziejów Sieradzkiego*, red. J. Śmiałowski, Łódź 1977, s. 478–482; tenże, *General Franciszek Dindorf-Ankowicz, obrońca ziemi sieradzkiej i łódzkiej w 1939 r.*, cz. 1: *Służba w Wojsku Polskim – okres międzywojennym*, „Rocznik Łódzki” 1978, t. 23 (26), s. 268–269; tenże, *General...*, cz. 2: *Na przedpolu głównej linii oporu i obrona Warty (1–5 września)*, „Rocznik Łódzki” 1981, t. 30, s. 90, 93 i n.

po czym winien wycofać się za Wartę i obsadzić je na odcinku Okupniki – Woźniki. Ppłk W. Wnuk dostał ten rozkaz dopiero 4 września nad ranem. W trakcie jego realizacji nadszedł drugi, nakazujący obsadzenie przyczółku sie-radzkiego, potem pułk miał stać się odwodem dowódcy 10. DP²⁵.

Jak ocenił Marian Porwit, w najtrudniejszej sytuacji – podczas odwrotu w kierunku Warty – znalazł się 31 psk. Jego bataliony (I i III) wycofały się za rzekę już za dnia, będąc w walce z Niemcami. Po przejściu mostami, drogowy wysadzono całkowicie, kolejowy zaś nadawał się – niestety – jako przejście dla pieszych. Podwładni ppłk. W. Wnuka obsadzali stanowiska pod ogniem przeciwnika. W południe Niemcy przedostali się przez most kolejowy i zajęli Mníchów, leżący w środku odcinka I batalionu. Wtedy ppłk W. Wnuk, który przebywał wraz z II batalionem, skierował najpierw 1. komp., potem zaś 9. komp. do kontrataku. Przed wieczorem Polacy odzyskali Mníchów, lecz nie zdołali wyprzeć nieprzyjaciela z wałów przeciwpowodziowych. Następnego dnia ppłk W. Wnuk ponowił próbę wyrzucenia Niemców za rzekę (5 kom.). Działanie to zbiegło się z kontruderzeniem wroga, Niemcy zaś zdobyli Mníchów. Wskutek co najmniej 3-krotnej przewagi wroga (10., 24. i 30. DP z 8. Armii), błędów w dowodzeniu strony polskiej (Kresowa BK i na szczęblu GO gen. F. Dindorfa-Ankowicza), niedostatków łączności itp. 5 września po południu doszło do przełamania głównej linii obrony. Mimo kontrataków, podejmowanych przez ppłk. W. Wnuka, mimo wsparcia pociągu pancernego nr 52 „Baszta” kpt. Mikołaja Gonczara, nie zdołano ustabilizować sytuacji. Po 7-godzinnej obronie 31 psk, który składał się wtedy z I i II batalionu (III został skierowany z pomocą na rzecz 30. psk walczącego na odcinku Beleń – Strońsko), Niemcy doszli do stanowisk artylerii. Dramatycznie pogarszało się położenie strony polskiej, „wdep-tanej” wręcz w ziemię ogniem artylerii i lotnictwa wroga. Wedle oceny kpt. Aleksandra Ogrodnika, straty 31. psk przekraczały 40% stanu ogólnego żołnierzy. Dalsze szczegóły znaleźć można w literaturze²⁶.

O wysiłku strony polskiej świadczy m.in. chronologiczne zestawienie poszczególnych uderzeń, jakie 5 września przeprowadzono na korzyść 30. psk. I tak o godz. 8³⁰ rozpoczął natarcie – przypomnijmy – III batalion 31. psk, w godzinę potem kontratakował II batalion 30. psk, o godz. 10⁰⁰ – zgrupowanie kawalerii ppłk. Feliksa Kopia, o godz. 10³⁰ – III batalion 30. psk, o godz. 12⁰⁰ – kawaleria dywizyjna 28. DP, w godzinę później – II batalion 4. PPLeg. (2. DP Leg.), o godz. 14⁰⁰ – I batalion, a o godz. 16⁰⁰ – III batalion tegoż pułku. Dopiero teraz widać wysiłek gen. F. Dindorfa-Ankowicza i podległych mu od-

²⁵ Relacja kpt. A. Ogrodnika, I. adiutanta 31. psk, z 1977 r., rkps; informacje pisemne: por. Stanisława Piekarczyka, dowódcy III plutonu komp. przeciwpancernej 31. psk, z 19 marca 1978 r. i por. Seweryna Tura, zastępcy dowódcy kompanii zwiadowczej 31. psk, z 2 marca 1978 r.; W. Jarno, *Strzelcy Kaniowscy w latach 1919–1939*, Warszawa 2004, s. 245.

²⁶ Patrz: Relacja kpt. A. Ogrodnika, I. adiutanta 31. psk, z 1977 r., rkps; M. Porwit, *Komentarze do historii polskich działań obronnych 1939 roku*, cz. 1: *Plany i ich załamanie się*, Warszawa 1969, s. 246–254; W. Jarno, dz. cyt., s. 249 i 254; J. Wróblewski, *Armia „Łódź” 1939*, Warszawa 1975, s. 117–118.

działów. Jednocześnie dostrzec trzeba trudności w postaci koordynacji tych akcji w czasie i przestrzeni. Oczywiście, przy uwzględnieniu stanu fizycznego zmęczzonego nocnymi marszami wojska, archaicznej łączności, braku wsparcia własnego lotnictwa itp. Rzecz jasna, wymienione elementy nabierały ostrości na szczeblu pułku, czyli dotyczyły w pełni m.in. ppłk. W. Wnuka²⁷.

Odchodząc znad Warty, GO gen. F. Dindorfa-Ankowicza winna dotrzeć do rejonu Głowno – Brzeziny. Po 3-etapowym odwrocie, wykonanym – z powodu działań Luftwaffe – głównie nocami przez Aleksandrów Łódzki – Zgierz, zamierzano dojść tam 8 września rano. W siudnym dniu wojny 10 DP otrzymała pisemny rozkaz kontynuowania odchodzenia za Wisłę w rejonie Otwocka (odcinek Falenica-Karczew)²⁸. W nocy z 7 na 8 września polska 10 DP przeszła przez Bronisławów i Głowno. Maszerowano bocznymi drogami, czasem duktami leśnymi, unikając – w miarę możliwości – głównych szlaków komunikacyjnych, zatłoczonych uciekającą ludnością cywilną, przemieszaną z wojskiem. Po zajęciu ważnego węzła drogowego, jakim jest Zgierz, Niemcy zagrażali 10. DP nie tylko oskrzydleniem od północy; znajdowali się także na jej tyłach. Zanim do tego doszło, w Zgierzu ppłk W. Wnuk dostał rozkaz marszu w kierunku Skierniewice – Mszczonów – Góra Kalwaria i dalej – za Wisłę. Podczas odwrotu doszło do zerwania łączności między pułkami 10. DP. Gen. F. Dindorf-Ankowicz utracił możliwość dowodzenia nimi. Polska 10 DP „rozplynęła się”, bowiem 31 psk znajdował się na południe od Pszczonowa, czyli w odległości około 20 km od 28. psk (ten maszerował na północ od Głowna i dalej na Łowicz), zaś 30 psk był w podobnej odległości w rejonie wsi Boginia (przy drodze z Nowosolnej), bijąc się z elementami niemieckiej 1. DP (XIII Korpus Armijny z 8. Armii). Jak z tego wynika, ppłk W. Wnuk dowodził odtąd bez łączności z dowództwem macierzystej dywizji, prowadząc 31 psk w kierunku Skierniewic²⁹.

W dniu 10 września – podczas postoju w Puszczy Mariańskiej – ppłk Wnuk wykazał dużo energii w celu przygotowania pułku do dalszej walki. Uzupełniano stany osobowe, amunicję i sprzęt, korzystając z taborów innych oddziałów. Trzeba dodać, że najliczniejszy I batalion liczył ledwie 500 żołnierzy. Najważniejszy był jednak odpoczynek dla skrajnie przemęczonych ludzi i koni. Jednocześnie ppłk W. Wnuk nakazał intensywne rozpoznanie. Gdy stwierdziło ono obecność Niemców w Mszczonowie, dowódca 31. psk przygotował modelowe wręcz ugrupowanie, mające zapewnić mu swobodne wejście do akcji. Awangardę stanowił wspomniany I batalion plus artyleria pułkowa, działka przeciwpancerne i pluton saperów itp.³⁰

²⁷ Patrz: W. Kozłowski, *General...*, cz. 2, s. 111–112. I tym razem nie wchodzimy w szczegóły działań bojowych, odsyłając do literatury.

²⁸ Archiwum Instytutu i Muzeum gen. Sikorskiego (Londyn), Armia „Łódź”, t. 10 DP. Ppłk dypl. Stefan Osika, szef sztabu 10 DP. Relacja z kampanii wrześniowej w Polsce. Mps z grudnia 1945 r.

²⁹ W. Kozłowski, *Głowno i okolica we wrześniu 1939 roku* [w:] *Głowno. Dzieje miasta*, red. M. Nartowicz-Kot, Łódź 2010, s. 255–258.

³⁰ J. Wróblewski, dz. cyt., s. 265.

Podczas odwrotu Armii „Łódź”, 10 września ppłk W. Wnuk otrzymał jakoby ustny rozkaz gen. bryg. Wiktora Thommée, powierzający mu zadanie straży bocznej na osi Huta Nowa – Mszczonów – Grzegorzewice – Tarczyn. Natomiast gen. bryg. Leopold Cehak, dowódca 30. DP, żądał, aby 31 psk oczekiwał w kolumnie marszowej na czoło tej dywizji; chodziło o wspólne uderzenie na Mszczonów. Wedle ppłk. W. Wnuka, nie dostał on tych rozkazów. Zgrupowanie 31. psk (I i III batalion, część II, resztki pododdziałów dywizyjnych, III dywizjon 10. pal) poszło zatem samo w kierunku Mszczonowa. W straży przedniej szedł ppłk W. Wnuk (I batalion), co podnosiło na duchu podwładnych.

Opracował [on – W.K.] plan działania... Spokój i opanowanie podpułkownika wpływały korzystnie na oficerów, wzbudzały w nich wiarę we własne siły i umacniały zaufanie do dowódcy. Kiedy o zamierzonym natarciu dowiedzieli się żołnierze, przyjęli to z wielką radością... Nareszcie koniec odwrotu... Żołnierze... nie mogli doczekać się starcia z Niemcami³¹.

Nie wchodząc znowu w szczegóły, 11 września tuż przed świtem nastąpiło uderzenie Polaków. Było ono nagłe i silne, a zaskoczenie jednostek tyłowych XVI Korpusu Pancernego pełne. Znajdowały się tam nie tylko korpusne pododdziały tyłowe i służby, ale i związków taktycznych (1 i 4 DPanc. oraz 31 DP). Do rangi symbolu urosła scena: na rynku – w centrum miasteczka – ppłk W. Wnuk przesłuchiwał niemieckich oficerów-jeńców. Wróg poniósł znaczne straty w ludziach i sprzęcie (kilkanaście czołgów i pojazdów opancerzonych, także wiele samochodów), zaś 31 psk zaszył się w lasach w pobliżu m. Łoś, zabierając ze sobą kilkudziesięciu jeńców (w tym 2 oficerów i tym razem wszyscy zeznawali, że straszono ich tym, że Polacy nie biorą do niewoli), żywność i – paradoksalnie – bezcenne mapy. Niemieckie materiały pędne wykorzystano do spalenia zdobycznego sprzętu. Wyszadzono skład amunicji. Odbito także około 200 Polaków-jeńców. Reperkusje tej akcji były poważne: Niemcy zrezygnowali z forsowania Wisły przez 1. DPanc. i 31. DP, zwracając pod Mszczonów część oddziałów tych związków taktycznych³².

Dodajmy, ucierpiała zwłaszcza niemiecka 4. DPanc. (XVI Korpus Pancerny). Jej 36 ppanc. utracił część służb tyłowych. Jak wspomniano, Niemcy zawrócili w kierunku Mszczonowa części 31. DP (12 pp) i 1. DPanc. (silny oddział z 1. BPanc., batalion strzelców zmotoryzowanych i dywizjon artylerii). Poza tym sąsiedni XI Korpus Armijny (dalej: KA) skierował – na prośbę gen. kaw. Ericha Hoepnera, dowódcy XVI Korpusu – na Mszczonów elementy 19. DP. W ten to sposób sukces taktyczny ppłk. W. Wnuka nabierał wymiaru operacyjnego. Z zwłaszcza jeśli uwzględnimy sygnalizowany wcześniej wyścig ku Wiśle. Jak zobaczymy dalej, po 4. przyszła kolej na 1. DPanc. Był to wtedy najsilniej-

³¹ P.A. Kukuła, dz. cyt., s. 177.

³² M. Porwit, *Komentarze...*, cz. 2, *Odwrót i kontrofensywa*, Warszawa 1973, s. 298–300, 305; J. Wróblewski, dz. cyt., s. 267–269, 274–275; W. Jarno, dz. cyt., s. 296–299.

szy pancerny związek taktyczny *Wehrmachtu*. Tymczasem „Wróg [31 psk – W.K.] zniknął tak szybko jak się pojawił w lasach w kierunku wschodnim”³³.

W nocy z 10 na 11 września 31 psk działał na tyłach niemieckiego XVI Korpusu Pancernego (dalej: KPanc.) pod Mszczonowem; zresztą już w południe Niemcy „odzyskali” miasteczko. W okaleczonym tronie Armii „Łódź”, której dowódca zbyt daleko „odskoczył” od podległych sobie związków taktycznych, powstał – zdaniem Mariana Porwita – zgrany zespół dywizji piechoty (2. i 28.), kierowanych przez tzw. pedeków: płk. dypl. Antoniego Staicha i płk. dypl. gr. Stefana Broniowskiego. Dołączył do nich – oczywiście nie dosłownie – ppłk W. Wnuk ze swoim zgrupowaniem³⁴. Następnie „buszował” on na tyłach wojsk niemieckich pod Warką. W rezultacie sukces taktyczny zgrupowania 31. psk miał znaczenie operacyjne. Wszakże strona niemiecka nastawić się musiała na utrudnianie Polakom przebijania się w kierunku dolnego biegu Pilicy. Powtórzmy przeto raz jeszcze, tym razem w ślad za innym wybitnym historykiem wojskowym: działanie ppłk. W. Wnuka na Mszczonów spowodowało to, że Niemcy zrezygnowali z forsowania Wisły przez 1. DPanc. i 31. DP³⁵.

Dalszy marsz w kierunku Wisły okazał się coraz trudniejszy. W dniu 12 września pododdziały niemieckiej 1. DPanc. podejmowały próby zniszczenia osłabionego 31. psk (około 40–50% stanu wyjściowego). Dalszy pobyt w kompleksie nadleśnictwa Łoś był niemożliwy. W nocy z 12 na 13 września zgrupowanie – bez II batalionu (maszerował przez Błonie ku stolicy) – parło w kierunku południowym, będąc nadal atakowane przez wroga. Rano względnie następnego dnia o tej samej porze³⁶ podwładni ppłk. W. Wnuka przeprawili się przez Pilicę w rejonie Michałowa Górnego. Przeprawa przez bród była trudna, na szczęście udana. Potem strzelcy maszerowali dalej na wschód, ku Wiśle. Podczas marszu, prowadzonego polnymi drogami i leśnymi duktami, dochodziło do dramatycznych chwil. Wszakże Niemcy byli już nad Wisłą. Na ich tyłach znajdowały się 3 zgrupowania Armii „Prusy” (23 Pułk Ułanów Grodzieńskich, resztki 19. DP: grupy płk. dypl. Tadeusza Pelczyńskiego i ppłk. dypl. Jana Kruka-Śmigli). Ostatnie poważniejsze walki na obszarze operacyjnym Armii „Prusy” stoczyło zgrupowanie ppłk. W. Wnuka. Niemcy szli śladem 31. psk, zmierzając do jego otoczenia i zniszczenia. Tak było np. 15 września, gdy przeciwnik zaatakował tyły pułku (w lesie na zachód od m. Ryczywół, 6 km od ujścia Radomki do Wisły), następnie dotarł do miejsca pobytu dowództwa zgrupowania.

³³ Fragment opracowania A. Wesołowskiego, *Morale żołnierza polskiego w Kampanii Wrześniowej na wybranych przykładach walk na Mazowszu we wrześniu 1939...*, patrz: R. Rybka, K. Stepan, *Ppłk Wincenty Wnuk...*, s. 327.

³⁴ M. Porwit, *Komentarze...*, cz. 2, s. 310.

³⁵ Patrz: L. Głowacki, *Obrona Warszawy i Modlina 1939 na tle kampanii wrześniowej 1939*, wyd. 5, Warszawa 1985, s. 176–179, 184, 234. Za ten sukces 31. psk, jako jedyny wśród kaniowskich pułków, otrzymał w 1966 r. Order Wojenny Virtuti Militari klasy V. Patrz dalej.

³⁶ Chronologia tych wydarzeń jest trudna do zweryfikowania ze względu na zacierającą się rachubę czasu. Zmęczenie zwykle głodnych ludzi, którzy bez snu musieli bić się we dnie, w nocy zaś maszerować, dochodziło do zenitu. Stąd w relacjach występuje czasem różnica 1 dnia.

W jego obronie wykorzystano nawet pisarzy i gońców. Potem znowu podjęto dalszy marsz polnymi, piaszczystymi drogami i leśnymi traktami. W nocy przekroczone Radomkę w pobliżu Michałowic, krzyżując raz jeszcze plany wroga. Oczywiście, ruchy te wykonywano przez lasy w rejonie Kozienic (16–18 września), tracąc ciągle ludzi i konie. Podczas postoju na wschód od wsi Brzoza, odesłano – po opieką wziętych w Mszczonowie jeńców niemieckich – rannych do szpitala w Kozienicach. Jak się okazało, taka decyzja ppłk. W. Wnuka była nad wyraz słuszna³⁷. Odwołując się raz jeszcze do M. Porwita, można w pełni podzielić zdanie, że ppłk W. Wnuk przedłużył tzw. bitwę pod Radomiem do 18 września, hamując skutecznie działania nieprzyjaciela na wschodnim brzegu Wisły. Okrążone, ustawicznie w walkach, zgrupowanie parło leśnymi duktami za – jak się zdawało – zbawczą Wisłę. Trudno przecenić rolę ppłk. W. Wnuka. Gdy wszystko się waliło, narastało bezpośrednie zagrożenie nie tylko zgrupowania, ale i poszczególnych żołnierzy, rosły straty bojowe i marszowe, ludziom i koniom dokuczał głód, brakowało wreszcie nadziei, trudno było utrzymać dyscyplinę. Silna osobowość dowódcy zgrupowania, jego wytrzymałość fizyczna, wreszcie wola wydostania się z matni to podstawowy warunek istnienia tego oddziału. Sytuacja pogarszała się także dlatego, że sukcesywnie redukowano tabory, co było wymuszone utrzymaniem ruchliwości, słabnącego, ściganego przez Niemców, zgrupowania. Jak podał kpt. A. Ogrodnik, od Mszczonowa odwrót „...odbywał się tak, że maszerując nocą, zatrzymywaliśmy się w podanym rejonie, gdzie po przybyciu zaczynał się dzień, a żołnierze byli już na stanowiskach i odpoczywali do chwili natarcia nieprzyjaciela, który spotykał nas... gotowych do walki”³⁸. Tak było do 17 września. Przed świtem żołnierze ppłk. W. Wnuka dotarli do szosy Kozienice – Radom, po której przesuwali się kolumny niemieckiego wojska. Wykorzystując zaskoczenie, straż przednia II batalionu wykonała napad ogniowy. Sukces był jednak chwilowy, bowiem niemal równocześnie przeciwnik zaatakował I batalion i tyły zgrupowania; III batalion z artylerią został odcięty i okrążony. To był koniec. Mimo to, przez niemal cały dzień, Niemcy toczyli walki z resztkami 31. psk. Jego dowódca z determinacją nakazywał trwanie w obronie. Nie było gdzie ustępować. Straty rosły, odczuwano brak amunicji. Mimo to podejmowano jeszcze kontrataki. Otoczenie było całkowite. Tak było do zmroku. Pozostałym przy życiu wypłacono żołd. Drobne grupy żołnierzy (jedna z ppłk. W. Wnukiem), każda na własną rękę, przeprawiły się przez rzekę w rejonie Pawłowic. Nastąpiło to w nocy z 18 na 19 września. Zapewne dopiero wtedy dotarła wieść o nowej agresji – tym razem ze strony wschodniego sąsiada. Odtąd ppłk W. Wnuk znajdował się na Lubelszczyźnie.

³⁷ Relacja kpt. A. Ogrodnika, I adiutanta 31. psk, z 1977 r., rkps. Napisał on: „...dowódca pułku polecił wozy z rannymi odesłać do Kozieniec.... Po wojnie w 1946 r. spotkałem tych wysłanych rannych, którzy powiedzieli, że po drodze zatrzymywały ich oddziały niemieckie, ale podoficer niemiecki, jeden z wziętych do niewoli, którego przydzieliłem do transportu rannych, zawsze pośredniczył i w całości doprowadził do szpitala w Kozienicach...”.

³⁸Tamże.

Potem przez jeszcze kilka dni prowadzono działania typu – nazwijmy to tak – partyzanckiego. Następnie szukano cywilnych ubrań, aby znaleźć nowe możliwości życia i walki. Jedni dążyli do domu (np. kpt. A. Ogrodnik – tu działalność konspiracyjna, potem obóz koncentracyjny), inni zamierzali bić się dalej (np. ppłk W. Wnuk)³⁹.

Ppłk W. Wnuk nie poszedł do niewoli. Jesienią 1939 r. dotarł na Węgry, skąd na początku grudnia przedostał się do Francji. W tych enigmatycznych informacjach zawarty jest bardzo trudny fragment życia tego oficera. Jak we Wrześniu wykazał się niezłomnością i dążeniem do kontynuowania oporu, tak po przegranej wojnie zmierzał do przedłużenia walki o niepodległość⁴⁰.

W lutym 1940 r. ppłk W. Wnuk objął – po ppłk. dypl. Stanisławie Bieniu – dowództwo 3. pp (od 3 maja 3. pułk grenadierów małopolskich, następnie śląskich⁴¹) 1.DP (potem 1. DGren.), przeniesionej z Normandii do Lotaryngii. Podczas uroczystości nadania – przy okazji święta narodowego – nowych nazw, co nastąpiło w obecności prezydenta Rzeczypospolitej Władysława Raczkiewicza i gen. dyw. Władysława Sikorskiego, naczelnego wodza, awanse otrzymali m.in.: płk dypl. Bronisław Duch, dowódca dywizji (nominacja na pierwszy stopień generalski), zaś wszyscy dowódcy pułków zostali pułkownikami. Były także inne, liczne awanse oficerów i podoficerów. Zatem od 3 maja 1940 r. Wnuk był pułkownikiem. Znano jego piękną kartę bojową z Września, zwłaszcza sukces spod Mszczonowa. Robiło to wrażenie, wzmacniało autorytet⁴².

Pułkownik uchodził za dowódcę wymagającego. Był nader ruchliwy, osobiście sprawdzał wykonanie rozkazów przez dowódców batalionów, rzadko – wedle oceny swoich grenadierów – „zagrzał” miejsca. Jak mawiali podwładni, powierzane zadania trzeba było wykonać jak najlepiej, aby

ppłk Wnuk nie mógł »przyczepić się«... Zresztą wiedzieli, że d-ca nasz był wymagający i bezwzględny, jeśli idzie o wykonanie rozkazów⁴³.

W poł. kwietnia 1940 r. 1 DGren. znalazła się w Lotaryngii, gdzie kontynuowano szkolenie. W dniu 16 maja 1940 r. 1 DGren. została skierowana do rejonu Lunéville jako odwód francuskiej 3. Armii (2 Grupa Armii – dowódca gen. armii André-Gaston Prételat) w Lotaryngii. Trzeba tu dodać, że gen. A.G. Prételat, który już 11 czerwca dysponował rozkazem przygotowawczym do odwrotu z linii Maginota, ruszył swoje Armie dopiero 3 dni potem. I to w schema-

³⁹ Patrz: W. Jarno, dz. cyt., s. 301–306; M. Porwit, *Komentarze...*, cz. 2, s. 341–345, 381.

⁴⁰ R. Rybka, K. Stepan, *Ppłk Wincenty Wnuk...*, s. 328.

⁴¹ Druga nazwa nadana 1 czerwca 1940 r. przez naczelnego wodza; *Piechota Polska 1939–1945. Materiały uzupełniające do „Księgi Chwały Piechoty” wydanej w Warszawie w 1939 r.*, Londyn 1970, z. 2, s. 65.

⁴² J. Gerhard, *Grenadierzy*, Warszawa 1957, s. 43–44; *Wykonać „4444”. Walki 1 Dywizji Grenadierów we Francji w 1940 roku*, Londyn 1960, s. 29 i 332.

⁴³ Tamże, s. 332. Tak zapisał ppor. rez. Apolinary Szczypiński, dowódca plutonu łączności 3. pgren., będący – z natury rzeczy – w ciągłym kontakcie osobistym z płk. W. Wnukiem. Patrz również: tamże, s. 333.

tycznym, klasycznym manewrze odwrotowym, zamiast w szybkim odejściu na nowe rubieże. Rzecz jasna, przełożyło się to i na 1. DGren.⁴⁴

W szeregach tego związku taktycznego znaleźli się emigranci polscy we Francji i z Westfalii. Ci ostatni znali jedynie język niemiecki. Większość grenadierów mówiła głównie po francusku, pochodziła z poboru, z czego około 10–12% stanowili ochotnicy starsi wiekiem (kombatanci z lat 1918–1920). Kadra oficerska (90%) i częściowo podoficerska pochodziła z kraju. Zatem tzw. rafy językowe to jeden z głównych kłopotów podczas procesu szkolenia 1. DGren.⁴⁵

1 DGren. znajdowała się w 35-kilometrowej tzw. luce Sarry, między ufortyfikowanym rejonem Metz a dolną Alzacją, ogołoconej z wojsk (wysłano je na północ Francji). Był to najślabszy fragment linii Maginota, którego 22-kilometrowy fragment (od St. Avold do rzeki Sarry) bronił francuski XX Korpus⁴⁶.

Gdy 14 czerwca Niemcy weszli do Paryża, ogłoszonego „miastem otwartym” i 3 dni wcześniej opuszczonego przez rząd francuski, który przeniósł się do Bordeaux, 1 DG podjęła działania obronne nad kanałem Marna – Ren w rejonie Lagarde (Lotaryngia). I tym razem nie wchodzimy w szczegóły działań wojennych, stanowiących element przeciwwuderzenia francuskiej 3. Armii między Mozą a Mozalą w kierunku południowym. Wieczorem następnego dnia 3 pułk grenadierów (dalej: pgren.), który stanowił element odwodu dowódcy XX Korpusu, wrócił pod rozkazy gen. B. Ducha. Polska 1 DGren. bronić miała 12-kilometrowego odcinka. Jednym z pododcinków („Moussey”), mającym szerokość 6 km (około 1/3 stanowił las la Garenne), dowodził płk W. Wnuk, dysponując ledwie II i III batalionami piechoty, zresztą słabo uzbrojonymi i wyposażonymi. I batalion był wtedy w odwodzie dywizji w rejonie Remoncourt. Właśnie dlatego płk. Wnukowi podporządkowano I batalion 1. pgren.⁴⁷

W dniu 17 czerwca powstał nowy rząd francuski z marszałkiem Philippe Petainem na czele. Zwrócił się on do Niemców z prośbą o zaprzestanie walk. W cieniu tych wydarzeń 1 DGren. kontynuowała działania bojowe. Przed południem 17 czerwca niepełny 3 pgren. bronił się nad kanałem w rejonie na północ od Réhicourt. Jego przeciwnatarcie hamowało postępy nieprzyjaciela. Po walkach opóźniających I i III bataliony przeszły na południowy brzeg kanału, co nastąpiło przed zmrokiem. Docierające informacje o pertraktacjach rozejmowych wywołują przygnębienie. Zdaniem niektórych badaczy, płk W. Wnuk popełnił wtedy błąd. Otóż wysłał na przedpole pozycji obronnej prawie połowę sił, którymi w danej chwili dysponował. Tymczasem decydującą walkę miał rozegrać na linii głównego oporu, jaką stanowił kanał Marna – Ren. Nie tylko

⁴⁴ A. Goutard, *1940 wojna straconych okazji*, Warszawa 1959, s. 416.

⁴⁵ Z. Kosior, *Bitwa pod Lagarde. Studium*, Warszawa 1965, s. 12–13, 21–22.

⁴⁶ W. Biegański, *Regularne jednostki Wojska Polskiego na Zachodzie. Formowanie, działania bojowe, organizacja, metryki dywizji i brygad* [w:] *Wojsko Polskie. Krótki informator historyczny o Wojsku Polskim w latach II wojny światowej*, t. 5, red. S. Komornicki, Warszawa 1973, s. 116.

⁴⁷ Z. Kosior, dz. cyt., s. 59 i 90; *Wykonać „4444”...*, s. 88 i 101; T. Czak, J. Smoliński, *1 Dywizja Grenadierów w kampanii francuskiej 1940 roku*, Warszawa – Pruszków 1998, s. 47; J. Smoliński, *3 pułk grenadierów śląskich*, Pruszków 1995, s. 26.

nie zgromadził do tego odpowiednich sił, ale swoje szczupłe siły rozproszył. Jak się zdaje, 3 pgren. zdołał wyjść z tego obronną ręką. Po pierwsze – dzięki dobrej współpracy dowódców batalionów, po drugie – z powodu sprzyjających warunków terenowych i po trzecie – działania wroga na tym kierunku były mniej intensywne, bowiem był to kierunek pomocniczy w stosunku do kierunku Dieuze-Lagarde⁴⁸.

W dniu 17 czerwca płk W. Wnuk potwierdził raz jeszcze swoje wartości dowódcze. Podległe mu pododdziały odrzuciły przeciwnika, próbującego sforsować kanał. I to mimo tego, że Polacy bronili niskiego brzegu południowego; Niemcy byli na wysokim, zalesionym brzegu, mając wgląd w stanowiska żołnierzy płk. W. Wnuka. Dojrzewała u niego trafna decyzja o przekazaniu batalionom – z taboru pułkowego – pełnego zapasu amunicji. Wyzaczył nowych dowódców 10. i 11. Komp., a także 3. komp. ciężkich karabinów maszynowych. Zmiany kadrowe w 3. pgren. zostały wymuszone sytuacją. Ludzie nie wytrzymywali napięcia psychicznego, potęgującego się pod wpływem wiadomości o upadku Francji. Obserwacja degrengolady na froncie i na tyłach, a także trudy wojny były przyczyną załamywania się ludzi: dowódców i ich podwładnych⁴⁹.

W nocy z 17 na 18 czerwca 1 DGren. przeprawiła się na południowy brzeg kanału Marna – Ren w rejonie Lagarde. Przed wieczorem 18 czerwca Niemcy zagrozili przełamaniem wschodniego skrzydła pododcinka 3. pgren., bronionego przez Francuzów. Przed godz. 19⁰⁰ czołówki niemieckie dotarły do rejonu Avricourt, zagrażając III batalionowi 1 pgren. Tymczasem II i III bataliony 3. pgren. były związane wówczas ciężką walką i nie mogły przyjść z pomocą. Mimo wszystko płk W. Wnuk, który zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji, przygotowywał III batalion do kontrataku na Avricourt. Gra toczyła się o wysoką stawkę – Niemcy próbowali zamknąć drogi odwrotu 1. DGren. Kanał został sforsowany i płk W. Wnuk otrzymał rozkaz odwrotu. Przekazał on to polecenie I batalionowi, który jako pierwszy przystąpił do jego wykonania⁵⁰. Po 4 dniach walk, z czego 3 stanowiły działania opóźniające, 18 czerwca dowódca 1. DGren. zwrócił się do gen. por. Louisa-Eugène Huberta, dowódcy XX. Korpusu (na tzw. styku wewnętrznym między Armiami 3. – dowódca gen. armii Charle-Marie Condé a 5. – dowódca gen. armii Victor Bourret), z prośbą o czas odpoczynku. Oczywiście, w tej sytuacji nie było to możliwe. Tymczasem sąsiednia francuska 52 DP (dowódca gen. mjr Eugène-Raphael Echard) walczyła wyjątkowo – użyjmy eufemizmu – miękko, co raz po raz prowadziło do groźby oskrzydlenia polskiego związku taktycznego. W rezultacie 1 DGren. i 3 pgren. płk. W. Wnuka, znajdujący się na prawym skrzydle i opóźniający niemiecką 75. DP

⁴⁸ Z. Kosior, dz. cyt., s. 61, przypis 43 od redakcji (czyt. Wojskowy Instytut Historyczny), s. 73–74 i przypis 57; *Wykonać „4444”...*, s. 105–107. Nieodparcie nasuwa się refleksja, że jest to kopia decyzji gen. J. Rómmla, który nakazał – jak wspomniano wcześniej – dowódcy 10. DP wysłać 2 OW na przedpole Warty.

⁴⁹ T. Czak, J. Smoliński, dz. cyt., s. 59; J. Smoliński, *3 pułk...*, s. 33–34.

⁵⁰ Z. Kosior, dz. cyt., s. 98–99; *Wykonać „4444”...*, s. 121.

gen. por. Ernsta Hammera (XII Korpus Armijny z 1 Armii), wkroczył w ostatni etap walk. Była to bitwa pod Lagarde (17–18 czerwca)⁵¹.

W ostatnim etapie walk w Wogezach 3 pgren. bił się z powodzeniem (20 czerwca) w rejonie Montigny, osłaniając nadal skrzydło francuskiej 52. DP. Wyróżnił się wtedy III batalion mjr. Franciszka Perla. Nasilał się rozkład jednostek francuskich, co niepokoiło Polaków. W dniu 20 czerwca 1 DGren. znajdowała się w lasach rejonie Baccarat. Odwrót 3. pgren. wykonano częściowo samochodami. Następnie 3 pgren. płk W. Wnuka, który był najsilniejszy spośród oddziałów 1. DGren., bronił – jak wspomniano wcześniej – odcinka nad rzeką Meurthe (dopływ Mozeli) w rejonie Raon L'Etape. Mer tego miasta nie życzył sobie, aby było ono bronione. Na wieść o zajęciu miasta przez Niemców, płk W. Wnuk nakazał odwrót w kierunku południowym. Przynajmniej w tym czasie 3 pg uniknął walki: Dwa bataliony (I i III) były w marszu, trzeci – z powodu nie dotarcia rozkazu – przygotowywał się do obrony. W nocy z 20 na 21 czerwca gen. bryg. B. Duch podjął decyzję o rozwiązaniu dywizji, nakazując wykonanie hasła „4444”. Nastąpiło to w sytuacji, gdy sąsiedzi 1. DGren. po raz kolejny zeszli ze stanowisk obronnych. W obliczu klęski i kapitulacji Francji, gdy Polacy obserwowali postępujący rozkład armii francuskiej (porzucone sterty broni i ryszunka, walęsające się gromady żołnierzy, restauracje pełne pijanych, radosnych ludzi, mówiących o Niemcach jako o „naszych uroczych zwycięzcach”), 21 czerwca o godz. 15⁰⁰ płk W. Wnuk poinformował podwładnych o sytuacji ogólnej i wydał rozkaz zniszczenia sprzętu i broni⁵².

Straty były znaczne, przy czym w 3. pgren. płk W. Wnuka wyniosły one 35–39% stanu osobowego. Trzeba podkreślić, że podległe mu bataliony liczyły wtedy 400–500 grenadierów i zachowały większość broni maszynowej; był to najsilniejszy pułk dywizji liczącej około 8 tys. ludzi. Dodajmy, największe straty poniósł 2 pgren. (80%), zaś w 1. pgren. wyniosły one 45%⁵³. W tym czasie dowódca dywizji podpisał rozkaz nr 99, nadający odznaczenia za zasługi bojowe. Spośród żołnierzy 3. pgren., którzy dostali Order Wojenny Virtuti Militari klasy V lub Krzyż Walecznych, wymieniono m.in. płk W. Wnuka. Znalazł się w grupie tych, których odznaczono Krzyżem Walecznych „po raz 1, 2, 3, 4” – poz. 2. Poza tym otrzymał francuski *Croix de Guerre*⁵⁴. Zgodnie z wcześniejszym roz-

⁵¹ Patrz: W. Biegański, *Polskie formacje wojskowe w obronie Francji* [w:] *Polski czyn zbrojny w II wojnie światowej*, red. R. Dziubanow i inni, t. 2: *Walki formacji polskich na Zachodzie 1939–1945*, red. W. Biegański, Warszawa 1981, s. 148–158; Z. Kosior, dz. cyt., s. 90–91. Warto zwrócić uwagę na wiek dowódców francuskich: gen. L. Hubert i gen. E. Echard mieli po 60 lat, zaś gen. B. Duch – 44. Przypomnijmy, płk W. Wnuk miał 43 lata. Oczywiście, próżno szukać informacji biograficznych francuskich dowódców (imiona, wiek itp.) w polskiej historiografii.

⁵² *Wykonać „4444”...*, s. 152–153, 158–160, 166–167, 337–338; Z. Kosior, dz. cyt., s. 109–110; A. Goutard, dz. cyt., s. 432; J. Smoliński, *Wojsko Polskie w kampanii francuskiej 1940 roku*, Warszawa 1995, s. 37; tenże, *3 pulk...*, s. 38–41.

⁵³ T. Czak, J. Smoliński, dz. cyt., s. 64–66.

⁵⁴ *Wykonać „4444”...*, s. 232 i 252; J. Gerhard, dz. cyt., s. 211. W nekrologu, jaki ogłosili – patrz dalej – „Grenadierzy”, jest informacja, że płk W. Wnuk posiadał jeszcze inne odznaczenia: Medal

kazem naczelnego wodza, żołnierze mieli dążyć do portów zachodniej i południowo-zachodniej Francji względnie do neutralnej Szwajcarii. Spośród około 9 tys. żołnierzy 1,5 tys. przedostało się do południowej Francji i stamtąd dotarło do Wielkiej Brytanii. Natomiast jedynie 223 zdołało dotrzeć do Szwajcarii; wśród 67 oficerów znajdował płk W. Wnuk⁵⁵.

Wedle Zygmunta Mączyńskiego, droga ucieczki prowadziła przez Wogezy do Szwajcarii.

Było nas siedmiu, płk Wnuk, mjr Perl, jego syn, plut. Hamerszfeld [imienia nie ustalono – W. K.], ja i dwóch innych kolegów.... Pogoda była straszna. Przez 7 dni padał deszcz. Byliśmy wszyscy przemoknięci, głodni i wyczerpani. Po przebyciu... około 40 km, głównie nocą, pozostało nam do granicy szwajcarskiej około 10 km. Maszerując dalej wpadliśmy w zasadzkę... Idąc gęsiego, po stoku wzgórze, niespodziewanie wpadliśmy... Płk Wnuk, który szedł ostatni, w padającym deszczu i w półmroku, zdołał odskoczyć w bok i ukrył się w zaroślach. Udało się także mjr. Perlowi i jego synowi⁵⁶.

Wedle enigmatycznych informacji, W. Wnuk powiększył szeregi internowanych w Szwajcarii. Został tam komendantem jednego z obozów oficerskich w Szwajcarii. W II poł. 1944 r. przerzucono go do Wielkiej Brytanii, gdzie służył w Polskich Siłach Zbrojnych do 1947 r. Zaraz po wojnie, w lecie 1945 r., płk W. Wnuk uczestniczył w poszukiwaniach sztandaru 3. pgren. Sprawa ta budzi pewne wątpliwości w tym sensie, że nie ma pewności, czy sztandar został rzeczywiście nadany pułkowi. Wedle naszej wiedzy, sztandar 3. pgren. został ufundowany przez Towarzystwo „Amis de Polotne”; wykonały go ss. Nazaretanki w Paryżu. Pułkownik otrzymał go 25 maja 1940 r. w strefie przyfrontowej (rejon Lunéville) i w dwa dni potem o zmroku – z powodu zagrożenia lotniczego – 3 pgren. składał nań przysięgę. W dniu 21 czerwca dowódca pułku nakazał zakopanie sztandaru⁵⁷.

Po demobilizacji W. Wnuk powrócił do kraju. Podobno miał trudności z weryfikacją stopnia pułkownika. Niestety, brak innych informacji w tej sprawie. Zamieszkał w Warszawie. Ożenił się z Karoliną Kozieł-Poklewską. Ostatnio mieszkał w stolicy przy ul. Marszałkowskiej 84/92 m. 53⁵⁸.

Wojska Polskiego, Medal za Wojnę 1939 i *Médaille de la Reconnaissance*. Oczywiście, nie są to wszystkie wyrazy uznania wobec pułkownika.

⁵⁵ W. Biegański, *Wojsko Polskie we Francji 1939–1940*, Warszawa 1967, s. 189, 192–193, 311; tenże, *Polskie formacje wojskowe...*, s. 156–157.

⁵⁶ T. Czak, J. Smoliński, dz. cyt., s. 113. Trudno ustalić dokładniejszy przydział organizacyjny plut. z cenzusem Z. Mączyńskiego, dowódcy plutonu w III batalionie 3. pgren.

⁵⁷ Tamże, s. 86; J. Smoliński, dz. cyt., s. 47. Natomiast gdzie indziej (*Piechota Polska 1939–1945...*, s. 65) podano, że 3 pgren. nie miał sztandaru.

⁵⁸ Gdy w połowie lat 80. ub. stulecia autor niniejszego tekstu odwiedził W. Wnuka, pułkownik trzymał się dobrze. Szczupły, prosta sylwetka, starannie ubrany (garnitur plus krawat). Cechowały Go energiczne ruchy, chciałoby się rzec – żołnierskie. Niestety, bardzo słabo już widział. W mieszkaniu poruszał się tak, że nie można było tego wyczuć. Nasuwa się tutaj refleksja – był to człowiek z tzw. klasą.

Za Wrzesień – już po wojnie – W. Wnuk został odznaczony Orderem Wojskowym *Virtuti Militari* klasy IV. We wrześniu 1967 r. w Londynie Biuro Kapituły Orderu Wojskowego *Virtuti Militari* rozpatrywało wnioski w sprawie nadań gen. dyw. J. Rómmla, dowódcy Armii „Łódź” i „Warszawa”. Decyzja ta została przekazana „do decyzji Naczelnego Wodza”, czyli gen. broni Władysława Andersa. Ostatecznie, w wyniku – jak to określono – selekcji Komisji Historycznej Sztabu Głównego, 19 października 1967 r. gen. W. Anders zatwierdził wniosek:

Dowodząc pułkiem w składzie 10 DP wyróżnił się [ppłk W. Wnuk – W.K.] wartościami dowódczymi w ciężkich bojach pułku utrzymując jego zdolność bojową i zwartość w ciągu całej kampanii. Odniósł wybitny sukces w boju 11 IX pod Mszczonowem czym w pełni zasłużył na krzyż złoty VM [nr 154 lub 158 – W.K.]. Uderzając na Mszczonów obsadzony przez przeważające siły nieprzyjaciela, zaskoczył część sił XVI Korpusu pancernego niemieckiego i zdobył miasteczko. W skutku wyszedł na tyły ugrupowania npla, spowodował duże zamieszanie i zmusił npla do przeciwdziałania przez ściągnięcie sił z linii Wisły i z pod Warszawy⁵⁹.

Dodajmy, rok wcześniej 31 psk został odznaczony Orderem Wojskowym *Virtuti Militari* klasy V (nr 13274), jako jeden spośród 36 „podmiotów” (jednym w nich jest Warszawa, pozostałe to jednostki wojskowe), właśnie za sukces pod Mszczonowem⁶⁰.

Jak wspomniano wcześniej, płk W. Wnuk mieszkał w stolicy. Udzielał się w środowiskach kombatanckich, zwłaszcza 31. psk i 1. DGren. Na początku lat 70. ub. stulecia władze (początek tzw. dekady Edwarda Gierka) umożliwiły rozwinięcie działalności środowisk b. żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Zatem nieprzypadkowo „zielone światło” dotyczyło tych, którzy walczyli we Francji. Wszakże stamtąd przybył po wojnie E. Gierek. Pierwsze zebranie środowiska 1. DGren. odbyło się w lutym 1971 r. Kolejnym krokiem było nabożeństwo i spotkanie z prymasem Stefanem Wyszyńskim. W latach 1971–1980 płk W. Wnuk był prezesem Koła b. Żołnierzy 1. DGren. Oczywiście, w ramach Związku o Wolność i Demokrację. Były to kadencje 4-letnie: 1971–1974 i 1975–1978. W połowie kolejnej W. Wnuk ustąpił ze względu na wiek (81 lat) i stan zdrowia. Następnie w latach 1980–1983 występował w roli honorowego prezesa tego Koła. Rzecz jasna, utrzymywał kontakty także z kolegami z 8. PPLeg. Pisał relacje, prowadził szeroką korespondencję. Był człowiekiem uczynnym. Uczestniczył w akcjach tzw. odznaczeniowych. Tych za Wrzesień i za obronę Francji. Broniąc tej ostatniej, walczył za Polskę. Dożył niemal 90 lat. Zabrakło kilku miesięcy. Pułkownik zmarł 2 czerwca 1987 r. „po długich i cięż-

⁵⁹ *Kawalerowie Virtuti Militari 1792–1945*, t. 3: 1939, cz. 1, red. B. Polak, Koszalin 1997, s. 147–149 – z ostatniej ze stron pochodzi cytat z zachowaniem oryginalnej pisowni i z błędem ortograficznym; G. Łukomski, B. Polak, A. Suchcitz, *Kawalerowie Virtuti Militari... Wykazy odznaczonych za czyny z lat 1863–1864, 1914–1945*, red. B. Polak, Koszalin 1997, s. 374 – tu nr 154.

⁶⁰ Tamże, s. 375; W. Jarno, dz. cyt., s. 299. Celowo zastosowano takie określenie, skoro – oprócz pułków itp. – odznaczono także Załogę Westerplatte.

kich cierpieniach”. Został pochowany na Cmentarzu Komunalnym Północnym (Wólka Węglowa, kwatera W XIII-7-11-19)⁶¹.

Podsumowanie działalności płk. W. Wnuka jest proste. W długim życiu 32 lata zajęła służba wojskowa. Zaczął ją w Legionach Polskich jako 18-letni chłopak. W odrodzonej Polsce, o której granice walczył, pozostał w szeregach WP. Zajmował wiele stanowisk liniowych, 2-krotnie będąc także wykładowcą Centrum Wyszkożenia Piechoty. Był żołnierzem obu wojen światowych. Dał się poznać jako wymagający dowódca, posiadający solidne podstawy – nazwijmy to tak – teoretyczne. Znał biegle języki: rosyjski, francuski i angielski. Dbał o podwładnych. U zarania II RP zasłużył sobie na symbol żołnierskiej dumy – Order Wojenny Virtuti Militari klasy V (Krzyż Srebrny). Za Wrzesień dostał Krzyż Złoty (klasa IV). Dążenie do bicia wroga w każdych okolicznościach to cecha charakterystyczna W. Wnuka jako dowódcy. Widać to szczególnie podczas walk wrześniowych: najpierw w kierunku Pilicy, potem zaś Wisły. Nocami ppłk W. Wnuk maszerował lasami, o świcie szukał luk w ugrupowaniu wroga, aby rano uderzać i wyprowadzać raz po raz swoich ludzi z matni. Zgrupowanie ppłk. W. Wnuka przemykało się tak przez 8 dni, ostatnie 4 dni bez jedzenia. Wola walki, spryt i niechęć wobec niewoli były również przyczyną ucieczki z Węgier. Korzeni tego wszystkiego należy szukać w patriotyzmie tego oficera. Podobnie było w czerwcu 1940 r. w Wogezach. Przypomnijmy, otrzymał za to 4-krotnie Krzyż Walecznych.

⁶¹ Nekrologi: „Życie Warszawy” 1987, nr 136 z 12 czerwca, s. 12 i nr 137 z 13–14 czerwca, s. 8. Pierwszy opłacili „Grenadierzy”, drugi zaś – jak to enigmatycznie określono – zgłosiła „rodzina”.